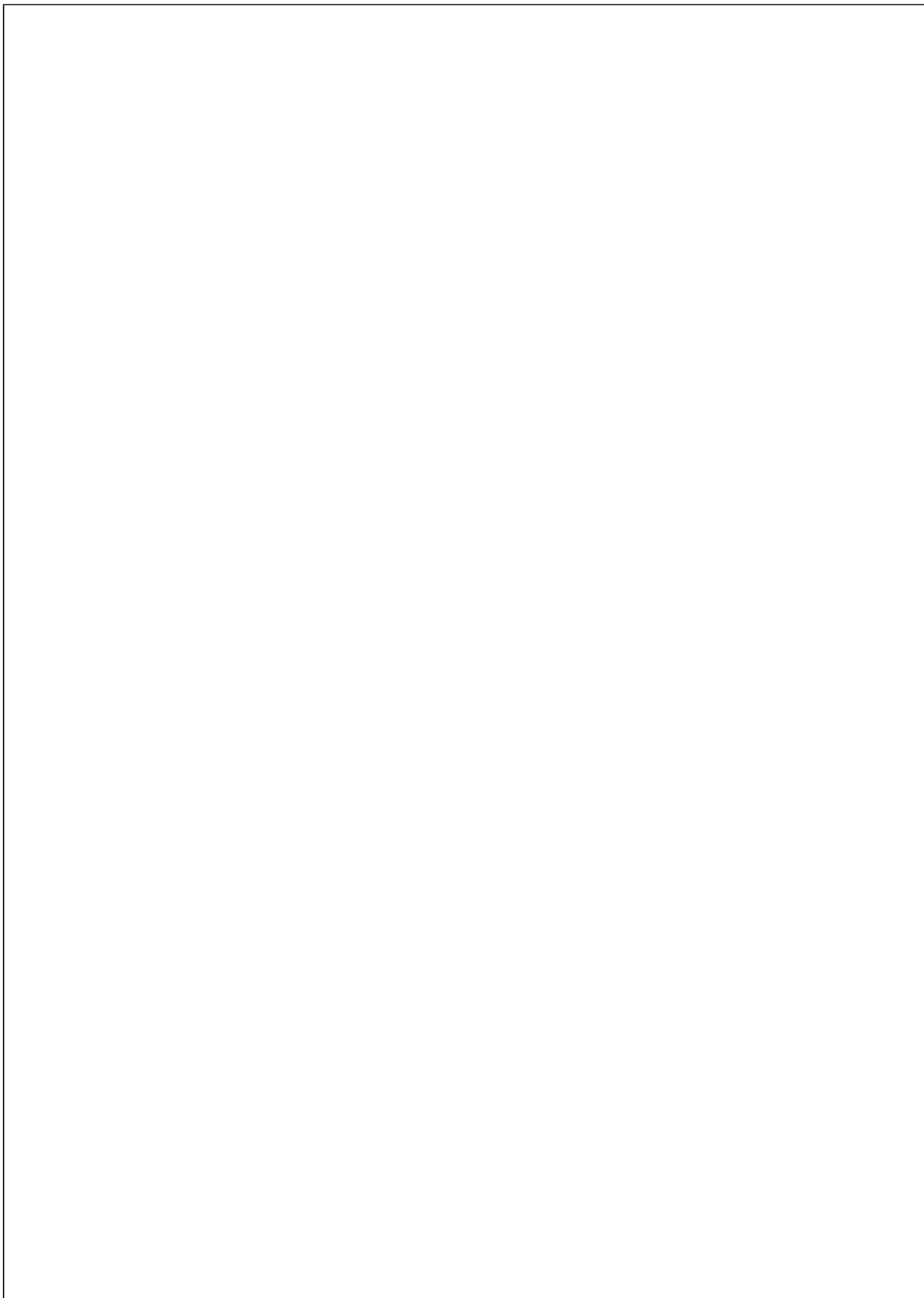


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/177781,O-Schindlerze-nie-dam-zlego-slowa-powiedziec.html>
27.02.2026, 14:23



[Następny](#)

[Powrót](#)

O Schindlerze nie dam złego słowa powiedzieć

Przypominamy rozmowę z Niusią Horowitz-Karakulską, dziewczynką z listy Schindlera.

24.01.2023

Wydarzenia, których Pani była świadkiem...

...słnia mi się niejednokrotnie. Wywiady, informacje i artykuły w prasie dodatkowo wzmagają traumę, którą będę nosić do śmierci. Od kilku lat bez pastylek nasennych nie mogę zasnąć.

Nie zajmę zatem wiele czasu. Jak zapamiętała Pani warunki panujące w krakowskim getcie?

Mieszkaliśmy przy Rynku Podgórskim nr 1, na pierwszym piętrze. Wchodziło się krętymi schodkami na drewniany balkon, gdzie były drzwi do mieszkania, w którym zamieszkiwał dentysta, państwo Kwaśniewscy z dzieckiem, moi wujowie, ciocie i ich dziecko. Dosłownie kołchoz. Nie można było swobodnie się umyć, nie mówiąc o skorzystaniu z toalety. Nie było się w co ubrać. Strach, brud, niewygoda i wszy. Najbardziej przeżywali to ludzie dorośli.

A dzieci?

Jako dzieci nie zdawaliśmy sobie sprawy z pewnych rzeczy, bo nie byliśmy szczegółowo informowani o tym, co się dzieje. Jako mała dziewczynka, żeby coś robić, zamiatałam miotłą ulicę. Trudno było siedzieć z dorosłymi, którzy bez przerwy zastanawiali się, co się może wydarzyć. Ludzie z dnia na dzień przestali w cokolwiek wierzyć, w cud, który nas uwolni od śmierci. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jesteśmy skazani na zagładę, może nie do tego stopnia, co później.

Czy była Pani świadkiem likwidacji krakowskiego getta w marcu 1943 roku?

Nie widziałam likwidacji getta, bo ojcu udało się przetransportować mnie do getta w Bochni. Po pewnym czasie zostałam przeniesiona do niemieckiego obozu w Płaszowie. Było nas troje: kuzyn Olek Rosner, ja i mój brat Ryszard. Siedzieliśmy między workami w samochodzie dostawczym. Kiedy wjeżdżaliśmy do obozu, zobaczyłam przez szparę, że na placu apelowym stoi szubienica, na której wieszają mężczyznę. Bardziej lub mniej zdawałam sobie sprawę z tego, że uśmiercają człowieka, jak się okazało krewnego mojej ciotki. Był to pierwszy wstrząsający moment w obozie.

Mieszkalam w baraku z matką, babcią i ciotką. Mama bała się, że mnie od niej zabiorą. Aby mnie postarzyć, robiła mi rumieńce wnętrzem łupin z buraków, wyciągniętych z pojemników na śmieci. Podczas apeli stawiała mnie na drewnianych holenderkach, żebym była wyższa. Udało się. Podczas ostrej selekcji z udziałem SS-Hauptsturmführera Amona Götha schroniłam się w magazynie. Schowałam się między narzędziami, które tam leżały. Wchodząc po drabinie zahaczyłam kolaniem o gwóźdź. Do dziś pozostała mi blizna, ale udało się. Nie zabrali mnie z transportem.



Teren byłego niemieckiego obozu Zwangsarbeitslager Plaszow des SS- und Polizeiführers im Distrikt Krakau (ZAL Plaszow)
[od stycznia 1944 r. Konzentrationslager Plaszow bei Krakau (KL Plaszow)]. Miejsce masowych straceń (fot. Maciej Foks)

Wspomniała Pani o komendancie Amonie Göthcie...

...mam go przed oczami. Kawał chłopca, z dużym brzuchem. Widziałam go albo na balkonie, albo na koniu. Chodził jak paw. Pokazywał palcem – ten, ten, ten, ten. Jeżeli ktoś mu nie leżał, był za chudy – na pewno nie za gruby – albo nie podobała mu się jego twarz, strzelał do niego z karabinu. Zrobił dużo złego.

Czy była Pani świadkiem innych zbrodni na terenie obozu?

Pracowałam w szczotkarni, która mieściła się w małym baraku na wzgórku. Widziałam, jak podjeżdżały samochody ciężarowe, z których wysiadali ludzie z walizczkami, tobołkami. Panie i elegancko ubrani panowie. Otrząpywali się z paprochów, poprawiali dzieciom wstążeczki i warkoczyki. Za moment wszystkich zepchnięto do rowu. Rozstrzelano 30-50 osób. Po chwili to samo. Przerazający widok. Po wojnie byłam na górcie podczas marszu pamięci w Płaszowie. Powiedziałam, że nigdy więcej tam nie pójde. To ponad moje siły.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani o Oskarze Schindlerze?

W obozie.



Dawna fabryka Oskara Schindlera (Deutsche Emailwarenfabrik),
obecnie oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa (fot. Maciej Foks)

W jaki sposób znalazła się Pani na słynnej liście?

Tata miał duże wpływy, pełniąc funkcję kierownika magazynu (*Zentralmagazin*). Oskar Schindler wiedział, że jesteśmy rodziną. Ojciec postarał się, by wciągnięto nas na tzw. listę Schindlera, ale nie odbyło się to drogą przekupstwa, jak sugerował jeden z redaktorów, który już nie żyje. Zapewne niektóre nazwiska wpisywano za pieniądze. Ludzie woleli pozbyć się brylantu, złota czy innych bogactw wypracowanych przez całe życie. Jestem przekonana, że mój ojciec nie musiał za to płacić.

Trafiła Pani do Deutsche Emailwarenfabrik na Zabłociu.

Pracowałam przy polerowaniu metalowych naczyń. Hala w Olkuszu, w której kręcono sceny do filmu Spielberga, bardzo mi przypominała to, co działo się na Zabłociu.

Z obozu Plaszow zostaliście deportowani do KL Auschwitz II - Birkenau.

Dwa razy byłam odstawiona do gazu. Uratowała mnie mama. Połknęła brylant, którym później przekupiła Aufseherin Orlowski. Ta odsunęła mnie i nie zabrała z grupą przeznaczoną do gazu. Powiedziałam o tym Spielbergowi, ale on przedstawił to w filmie w innej wersji. Za drugim razem uratowała mnie ciocia, która miała kontakt z inną Aufseherin - ta wsadziła mnie górą do miedzianego łazienkowego pieca. Przesiedziałam tam chyba z półtorej godziny, po czym wyciągano mnie dosłownie na siłę. To były przeżycia, których nie zapomnę do końca życia.



Dawna fabryka Oskara Schindlera (Deutsche Emailwarenfabrik),
obecnie oddział Muzeum Historycznego Miasta Krakowa (fot. Maciej Foks)

W jaki sposób Schindler wyciągnął was z tego obozu?

Umiał wykorzystać znajomości. Ludzie dawali mu jakieś kosztowności, zdawali sobie sprawę, że musi przekupywać kogoś, kto jest ponad nim. Miał swoje metody. Poświęcił na to energię i umiejętność nawiązywania kontaktów z osobami, od których zależało życie Żydów, Romów, Polaków i Węgrów. Kiedy go pytano, dlaczego ratuje taką małą dziewczynkę, odpowiadał, że ona ma wąskie dłonie i wykona daną czynność lepiej niż dorosła kobieta. Był naszym wybawcą, dlatego jego zdjęcie wisi na ścianie w moim pokoju. Mila Page, żona Poldka mieszkająca w Kalifornii, twierdzi, że Schindler powinien być „kanonizowany”, był naszym ojcem, matką, najbliższą istotą, która nas z dobroci swojego serca uratowała. Nie dam o nim złego słowa powiedzieć. Niektórzy podkreślali, że był babiarzem, alkoholikiem. Myśmy w niego wierzyli jak w cudotwórcę. Nikt inny, żaden Bóg.

Wątpi Pani w istnienie Boga?

Myślę, że Boga w ogóle nie ma. Widział, co się działo, i nie zareagował. Schindler grał pierwsze skrzypce, ponieważ był ludzki, potrafił podejść, porozmawiać, pogłaskać, a przede wszystkim dawał nam lepsze jedzenie. Pozwalał się umyć. To miało znaczenie, gdyż panowały wszawica i schorzenia jelitowe. Oskar był człowiekiem, czego nie dało się powiedzieć o innych Niemcach, którzy potrafili strzelać, do kogo się dało. Oni nie mieli serca.

Czy nie sądzi Pani, że jako osoby, które zawdzięczają mu życie, staracie się go trochę idealizować? Czy z drugiej strony nie było tak, że Schindler jako biznesmen zarabiał na was, mając tanich pracowników?

Nikt, kto przeżył wojnę dzięki Schindlerowi, nie powie, że był biznesmenem w stosunku do nas. Poza tym on miał wszystko. Był zawsze znakomicie ubrany, palił amerykańskie papierosy, dostawał prezenty. Nie był interesowny. Miał żonę, kochankę, pijał najlepsze alkohole. Nie jest wykluczone, że ktoś mu te pieniądze dawał. Nikt nie jest idealny. Jak ktoś kiedyś powiedział -

gdyby z głębokiej Wisły uratował mnie złodziej, to mówiłabym o nim same superlatywy. Nie sądzi pan? To była autentyczna wdzięczność tej garstki ludzi, bo w kontekście liczby tych, którzy zginęli, 1200 kobiet i mężczyzn to była garstka, która zawdzięcza życie tylko i wyłącznie jemu. Nie wierzę, by ktokolwiek spośród nich źle wyrażał się o Schindlerze.

Czy miała Pani kontakt z Schindlerem po wojnie?

Moja rodzina miała z nim bardzo bliski i częsty kontakt tuż po wojnie. Ja nie, gdyż pozostałam w Polsce. Mam zdjęcie rodziców z Schindlerem w Wiedniu. Również moja ciocia i jej mąż, skrzypek Herman Rosner, mieszkający w Nowym Jorku, spotykali się z nim.

Wróćmy do Pani obozowej drogi. Jak Pani zapamiętała transport z KL Auschwitz do Brännlitz, filii KL Gross-Rosen?

Jechaliśmy w bydłowych wagonach, więcej się stało, niż siedziało. Przy wyjeździe przez dziurę po sęku w wagonie zobaczyłam za drutami mojego ojca, brata i wujka, którzy zostali odesłani z Gross-Rosen do Auschwitz w grupie małych dzieci z ojcami. Ktoś zeznał, że żołnierz niemiecki otworzył wagon i pozwolił wyjść kilku kobietom, by położyły się pod pociągiem i mogły zobaczyć swoją rodzinę. To nie była prawda. Wiem, że zobaczyłam swoich i zawołałam ich.

Wiedzieliśmy, że ojciec żyje. Po wojnie przed budynkiem poczty głównej w Krakowie spotkała nas znajoma i powiedziała, że ktoś poinformował ją, że był świadkiem rozstrzelania Dolka, czyli mojego ojca. Tata przeżył jednak obóz koncentracyjny Mauthausen. Zginął tam Szymon, jeden z braci mojej mamy, zrzucony ze skały.

Do jakiej pracy skierowano Panią po deportacji?

Pracowałam przy tokarni. Duża maszyna, z której lał się olej połączony z wodą, tworząc biały płyn. Czyściłam małe tulejki, buksy, trzymając ręce pod lejącym się ciurkiem mleczkiem, a później je szlifowałam. Pamiętam, że Schindler wchodził do hali, zapalał papierosa, dwa razy się zaciągał i rzucał peta, by ktoś go mógł schować. Od wspomnianego mleczka miałam na dłoniach czyraki. Nie było ich czym leczyć. Nie pamiętam, jak mama mi pomagała, ale zniknęły bez śladu. Ta praca trwała kilkanaście dni. Schindler przechodził i głaskał mnie po głowie. Byłam młodą dziewczyną.



Nisia Horowitz-Karakulska (fot. Maciej Foks)

Jednym z wydarzeń ukazanych w filmie były urodziny Schindlera.

Nauczono mnie życzeń, ponieważ byłam najmłodsza. Złożyłam je Schindlerowi i wręczyłam mu okrągły tort z chleba, ozdobiony jedną świeczką. Oskar był tak wzruszony, że pocałował mnie w skroń. W filmie pokazano to inaczej. W obsadzie *Listy Schindlera* zamieszczono błędną informację, że gra mnie pani Magdalena Dandourian. Zgłosiłam pomyłkę do Wikipedii, jednak jej nie sprostowano. W scenie kończącej film trzymam się za ręce z aktorką, która grała mnie w

rzeczywistości. To mała dziewczynka, którą wyszukano w ramach castingu w jednej ze szkół. Nazywała się Agnieszka Makuszevska. Spotkałam się z nią na moich osiemdziesiątych urodzinach. Wyrosła na piękną kobietę.

W filmie jest wzruszająca scena pożegnania w Brännlitz. Prawdziwa?

Wydarzyła się naprawdę, choć w filmie jest to scena rodem z Hollywood. Proszę pana, widziałam to. Schindler nie płakał. Jechał samochodem, siedział przodem do kierunku jazdy i obracał się do tyłu. Tam była garstka ludzi. Dostał jakiś sygnet, był wzruszony. Na pewno jednak nie płakał. To mnie bardzo raziło podczas oglądania filmu. Pamiętam doskonale premierę *Listy Schindlera* w Krakowie, wiele osób wychodziło z kina, ocierając łzy. Film oglądałam kilka razy. Ilekroć słyszę melodię przewodnią, tyle razy mam świece w oczach, przeżyłam to przecież na własnej skórze.

Spotkała się Pani z ekipą filmową w trakcie kręcenia *Listy Schindlera*.

Aktorzy mieszkali w hotelu Forum, w którym był gabinet kosmetyczny, gdzie pracowałam. Zobaczyłam Ralpha Fiennesa, aktora grającego rolę Amona Götha. Pot spłynął mi po dłoniach. Dostrzegłam oczy i podobieństwo. Zadrżałam. Zaprzyjaźniłam się z całą ekipą. Mam zdjęcie, na którym siedzę w samolocie z Liamem Neesonem, filmowym Schindlerem. Mam całą masę zdjęć. To dla mnie kawał historii. Nigdy bym jej nie poruszała, gdyby pewnego dnia nie zjawił się w Krakowie pan Leopold Page, znany również jako Poldek Pfefferberg, oraz Thomas Keneally, autor książki *Arka Schindlera*, na podstawie której napisano scenariusz filmu. Page przyjechał do Polski, by zbierać relacje ludzi, którzy przeżyli wojnę. Pamiętam, że siedzieliśmy w hotelu od rana do późnych godzin popołudniowych.

Wasze wspomnienia zapewne różniły się w szczegółach.

Moja mama zapamiętała co innego, a ja co innego. U każdego z tych, którzy przeżyli, a zostało nas bardzo niewielu, pamięć o wojnie jest zdecydowanie inna. Mój brat, Ryszard Horowitz, rocznik 1939, młodszy ode mnie o siedem lat, często dzwoni z Nowego Jorku i mnie pyta o coś, czego zapomniał. Napisał autobiografię, choć nie pod kątem przeżyć wojennych, ale jako światowej sławy artysta fotografik. Pewna napotkana na uniwersytecie pani zapytała mnie, czy pan, który robił na rynku krakowskim zdjęcia ogromnej rzeszy ludzi jest moim bratem. Kiedy potwierdziłam, zapytała, czy może zrobić sobie ze mną zdjęcie. Ryszard rzeczywiście cieszy się w świecie ogromną sławą. Na pewno więcej pamiętam niż on, ale też wiele rzeczy mi umknęło. Uciekają mi dokładne daty. Trudno mi mówić chronologicznie. Jestem bez przerwy wypytwana o moje życie. Nigdy nie nosiłam się z zamiarem napisania książki, choć namawiano mnie do opublikowania wspomnień. Myślę, że rodzice patrzą z góry i widzą talent oraz osiągnięcia mojego brata. Wykonał piękny plakat z okazji żydowskiego festiwalu w Krakowie. Zdjęcie z tysiącami ludzi na rynku głównym ma przetrwać w świecie wirtualnym sto lat.



27 stycznia 2018 r. Nusia Horowitz-Karakulska przemawia podczas obchodów 73. rocznicy
wyzwolenia KL Auschwitz
i Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu (fot. Maciej Foks)

Trwały ślad dla przyszłych pokoleń. Jakie przesłanie chciałaby Pani przekazać
czytelnikom naszego portalu?

Nigdy więcej wojny. Róbcie wszystko, gdzie i jak chcecie, ale nigdy więcej takiej gehenny, jaką ja
zaliczyłam w młodości. Drugi raz na pewno bym tego nie przeżyła.

Rozmawiał Maciej Foks

(Rozmowa ukazała się po raz pierwszy w styczniu 2018 r. na portalu pamiec.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

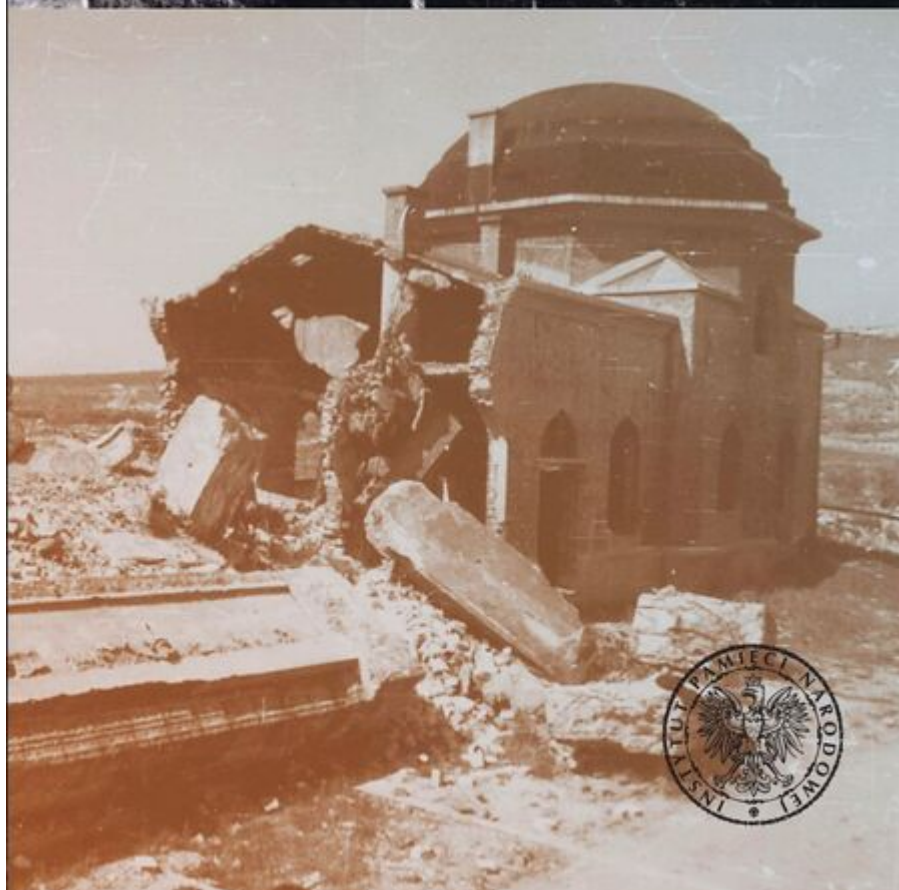
Wywiad

Powiązane wiadomości



RYSZARD KOTARBA

Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL PLASZOW)



Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL Plaszow)

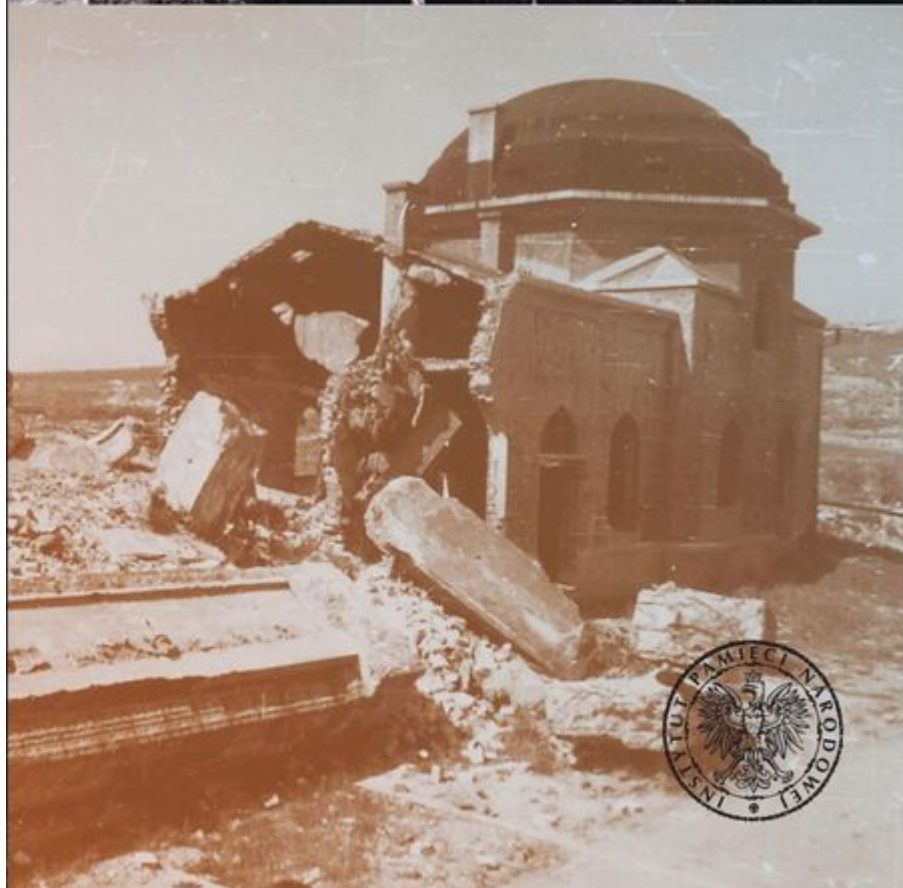
RYSZARD KOTARBA

Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL PLASZOW)

Plaszow. „Z cmentarza się nie wraca”



Jeszcze bardzo wiele przed nami



Żydzi Krakowa w dobie zagłady (ZAL/KL Plaszów)